



na Zachód. Kiedy jednak dziesięć lat później szwajcarski ekspert z Bazylei, potwierdziwszy autentyczność obrazu Cranacha, który mu przedstawiono i znając pochodzenie obrazu, zawiadomił Ambasadę PRL w Bernie, żaden z ówczesnych dyplomatów sprawy nie podjął. Albo potraktowano tę informację jako niepewną, albo władze komunistyczne nie chciały zajmować się dziełem nie dość, że o tematyce sakralnej, ale stanowiącym własność Kościoła. Tymczasem upłynęło kolejne dziesięciolecie. W 1981 r. pewna galeria w Bonn zaoferowała obraz Konferencji Biskupów Niemieckich za ogromną sumę 15 milionów marek. Oferta poparta była obszerną ekspertyzą prawniczą potwierdzającą, że żadna strona trzecia nie ma praw do tego obrazu. Biskupi niemieccy wynajęli jednak swojego adwokata. Jego ekspertyza wykazała sytuację zgoła przeciwną: to posiadacze dzieła Cranacha nie mieli do niego żadnych praw. Wówczas sprawą, na wniosek arcybiskupa wrocławskiego, powiadomionego o odnalezieniu obrazu, zajęła się prokuratura w Monachium. Udało się jej prześledzić dotychczasowe losy *Madonny pod jodłami*. Pozostało jedynie ustalenie, gdzie obraz się wówczas znajdował. Wszyscy przesłuchiwani zgodnie jednak twierdzili że, owszem, obraz był oferowany przez galerię na terenie Niemiec, ale na zlecenie kogoś ze Szwajcarii, kto sam kontaktował się z zainteresowanymi. Obraz zniknął, a śledztwo umorzono z powodu braku dowodów. Pozostał jednak ślad: Szwajcaria.

Cisza panowała aż do lutego 2012 r., gdy szwajcarski adwokat Rafael Kühne skontaktował się z arcybiskupem wrocławskim ks. Marianem Gołębiewskim i poprosił o dokumentację dotyczącą obrazu Cranacha. Arcybiskup przekazał sprawę, za pośrednictwem dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego, ks. prof. Józefa Patera, prof. Wojciechowi Kowalskiemu, zajmującemu się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych restytucją dzieł sztuki. Jak się później okazało, strona szwajcarska, wypetniając wolę ostatniego posiadacza obrazu – księdza – rozważała sprzedaż dzieła, a uzyskane pieniądze zamierzała przekazać na cele charytatywne zakonowi Sióstr Misjonarek Miłosierdzia Marii Teresy z Kaluty. Szczęśliwie, zarówno zgromadzone przez MSZ dokumenty, fotografie oraz prowadzone równoległe negocjacje nie pozostawiały wątpliwości, że zabytek powinien, zgodnie z prawem, wrócić do właściciela – parafii we Wrocławiu. I tak się stało. Obraz przyleciał do Polski i 27 lipca 2012 r. odbyło się jego uroczyste przekazanie w gmachu MSZ Warszawie.

Teraz *Madonna pod jodłami* czeka na badanie przez specjalistów. Choć obraz jest generalnie w bardzo dobrym stanie, widać ślady wojennej tułaczki, która spowodowała pęknięcie deski. Wytrawny badacz zauważy zapewne i miejsca (na lewo od płaszcza Marii), z których pobierano próbki pigmentu, czy ślady po zdjęciu werniksu z części prawej sosny, najprawdopodobniej w celu potwierdzenia autorstwa Cranacha.

Po 65 latach obraz wrócił do Wrocławia. I to powrócił bezwarunkowo. Notabene – w tym samym lnianym, grubo tkanym i tańszym opakowaniu, uszytym zapewne w 1947 r. na potrzeby wywozu *Madonny pod jodłami* z Polski do Niemiec.

LUCKY RETURN/ RETURN TO SADŁÓW/RETURN OF THE MONSTRANCE Six years after determining the location of the 17th century monstrance from the church in Sadłów (stolen in 1999), the object was returned by German antiquaries. No financial compensation from the rightful owner was demanded. The many years of efforts made by the Department of Cultural Heritage of the Ministry of Culture and National Heritage were finally brought to a successful conclusion. The issue gave rise to many emotional reactions, due to the controversial decisions of German and Swiss authorities.

PIOTR OGRODZKI

POWRÓT DO SADŁOWA

Zabytkowa monstrancja skradziona w 1999 r. z kościoła w Sadłowie została zwrócona właścicielowi.

Kiedy blisko rok temu ukazał się w 69 numerze „Cenne, bezcenne, utracone” artykuł opisujący kilkuletnie starania naszego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o zwrot skradzionej XVII-wiecznej zabytkowej monstrancji – jego zakończenie nie było optymistyczne. Wszystko wskazywało na to, że spór z antykwariuszami niemieckimi (i – pośrednio – również szwajcarskimi) zostanie przegrany. W świetle materiałów procesowych wydawało się bowiem, że prawowici właściciele są bez szans w starciu z zachodnim wymiarem sprawiedliwości. Zarówno szwajcarskie, jak i niemieckie organa procesowe nie dostrzegały w działaniach antykwariuszy żadnych nie-



Monstrancja, Albrecht Weimmer I, Toruń, ok. 1600 r., srebro złoczone, wys. 68 cm, oferowana w katalogu Domu aukcyjnego Fischer w Szwajcarii



Achim Neuse, współwłaściciel Galerii Neuse w Bremie, i ksiądz kanonik Stefan Cegłowski, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Płocku, prezentują monstrancję z Sadłowa. Fot. autor

prawidłowości. „Zakup w dobrej wierze” – tak brzmiało podsumowanie niemieckich i szwajcarskich organów ścigania i sprawiedliwości. Dla zachodnich prawników nie miało jakiegokolwiek znaczenia, że żaden z antykwariuszy nie sprawdził pochodzenia monstrancji w ogólnodostępnej bazie utraconych dóbr kultury prowadzonej przez Międzynarodową Organizację Policji Kryminalnej – INTERPOL. Polska parafia, jeśli zechce, może porozumieć się z niemieckim antykwariatem i swoją własność odkupić – konkludował niemiecki wymiar sprawiedliwości¹.

Mimo niekorzystnych rozstrzygnięć podejmowanych przez stronę niemiecką, ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego nie zniechęciło się, inicjując kolejne działania w celu doprowadzenia do zwrotu monstrancji. W 2008 r., a więc dwa lata po ujawnieniu monstrancji w Galerii Neuse w Bremie, kiedy działania prokuratury nie przyniosły pozytywnych efektów, przygotowano i przesłano stronie niemieckiej formalny wniosek rewindykacyjny. Po kolejnych dwóch latach sprawę skierowano do sądu niemieckiego. Nawet jego niekorzystne dla strony polskiej rozstrzygnięcie (potwierdzenie, że antykwariusz z Bremy działał w „dobrej wierze”) nie zniechęciło Departamentu Dziedzictwa Kulturowego MKiDN do kontynuowania działań. Sąd niemiecki zasugerował stronom postępowanie polubowne. Jego końcowym efektem było przekazanie w dniu 8 października 2012 r. zabytkowej monstrancji jej prawowitemu właścicielowi. Uroczystość zwrotu zabytku stronie polskiej odbyła się w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Stronę polską reprezentowała Monika Smoleń, podsekretarz stanu w MKiDN, a delegacją kościelną przewodniczył ksiądz bp Piotr Libera, ordynariusz diecezji płockiej. Wśród zaproszonych byli również ksiądz kanonik Kazimierz Rostkowski, proboszcz parafii w Sadłowie i ksiądz kanonik Stefan Cegłowski, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Płocku oraz Michał Woźniak, wybitny znawca złotnictwa toruńskiego, który rozpoznał monstrancję w 2006 r. Od tamtej informacji rozpoczął wówczas działania Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych, który po zebraniu niezbędnych danych przekazał sprawę do prowadzenia do Departamentu Dziedzictwa Kulturowe-

go MKiDN. Jego dyrektor, Jacek Miler, nie krył satysfakcji i ulgi, że ta niezwykle trudna sprawa dobiegła szczęśliwego końca. Monstrancję przywieźli do kraju jej posiadacze, właściciele Galerii Neuse w Bremie – Achim Neuse i Volker Wurster, którzy w 2004 r. zakupili ją w Szwajcarii. W ramach zawartej ugody monstrancja przekazana została stronie polskiej bezpłatnie. Dotychczasowi posiadacze podkreślili, że zdecydowali się na ten krok mimo niejednoznacznej sytuacji prawnej zabytku, są bowiem przekonani, że dzieło sztuki tak wybitnej klasy powinno przebywać w miejscu, z którym jest historycznie związane. Nie znamy wszystkich okoliczności, które doprowadziły do podjęcia przez nich takiej decyzji; w końcu już od 6 lat dokładnie wiedzieli, z którym miejscem związana jest historycznie monstrancja oraz w jakich okolicznościach została utracona. Być może pewnym wyjaśnieniem postawy właścicieli galerii z Bremy są informacje opublikowane w artykule Iwony

D. Metzner na portalu Deutsche Welle (www.dw.de). Dwie z nich są szczególnie znamienne. Pierwsza dotyczy ochrony dobrego imienia ww. galerii: jej właściciele mieli zażądać swego rodzaju rehabilitacji przez wycofanie zarzutów strony polskiej, jakoby wiedzieli o nielegalnym pochodzeniu monstrancji. Druga informacja dotyczyła sprawy bardzo przyziemnej – pieniędzy. Galeria Fischer miała zwrócić Galerii Neuse część pieniędzy, jakie ta wyłożyła na zakup monstrancji w 2004 r. W tych okolicznościach prezentowana publicznie „bezinteresowna postawa” właścicieli galerii budzi zasadnicze wątpliwości². Informacje opublikowane przez Iwonę Metzner są o tyle istotne, iż wskazują na to, jakim obciążeniem dla podmiotu gospodarczego działającego na konkurencyjnym, wolnym rynku są wszelkiego rodzaju sprawy sądowe oraz publikowane w różnych mediach i środowiskach informacje kwestionujące (zgodne z prawdą i posiadanymi dokumentami) jego wiarygodność rynkową. Być może nabywcy skradzionego z Sadłowa zabytku uświadomili sobie, że nie da się dobrze odprzedać obiektu, na którym będzie cały czas ciążyło odium nielegalnego pochodzenia, niepewnej proveniencji i możliwych roszczeń osób trzecich.

Okoliczności odzyskania zabytkowej monstrancji z Sadłowa pokazują też, jak istotna jest determinacja, nieustępliwość i konsekwentne dochodzenie swoich praw. Wszelkie działania i formy nacisku (oczywiście – realizowane w ramach obowiązującego prawa) są w pełni uzasadnione. Nie można zrażać się początkowymi niepowodzeniami. Nie przesądzają one, jak to widać na przykładzie losów monstrancji z Sadłowa, o ostatecznym wyniku sprawy. Poszukujemy jeszcze bardzo wielu zabytków. Część z nich zostanie na pewno ujawniona za granicą i wtedy warto będzie przypominąć sobie tę historię odzyskania XVII-wiecznego zabytku.

PRZYPISY

¹ Zainteresowanych historią poszukiwań i działań prawnych zmierzających do odzyskania monstrancji odsyłam do artykułu *Czy odzyskamy monstrancję z Sadłowa?*, Piotr Ogrodzki, „Cenne, bezcenne, utracone” 4/2011, str. 22-26.

² www.dw.de/niemcy-zwrocili-polsce-zabytkowy-obiekt sakralny/a-16295744